

Agnieszka Kołodziejczak

Łatwo nie było, ale sklepy były fajne

Byliśmy zwykłą rodziną (ja, mama, dziadkowie i pies), dla której mikroświat łódzkiego czteropiętrowego bloku mieszkalnego z lat osiemdziesiątych XX wieku był sceną życia codziennego.

Z okna bloku na Tatrzańskiej 71 można było zobaczyć park Podolski, który był ulubionym parkiem wszystkich dzieci z okolicznych bloków. Przy parku zbudowano wielkie osiedle mieszkaniowe, system blokowisk, w którym mieszkało około trzydzieści tysięcy mieszkańców. Obok parku znajdowała się Szkoła Podstawowa nr 149 (pierwsza szkoła w Łodzi z basenem), do której miałam z bloku parę kroków. Czasem odprowadzał mnie dziadek i machał mi z bramy szkolnej na pożegnanie.

Wracając do historii parku, w 1970 roku powstała jego zachodnia część, pomiędzy aleją marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (dawniej była to ulica Promińskiego) a ulicą Tatrzańską. Przy tej zachodniej części parku stał mój blok. Najbardziej charakterystyczne były widoki starszych panów ubranych w wyświechtane marynarki, grających w szachy lub warcaby przy stołach szachowych. Najczęściej byli to okoliczni mieszkańcy, którzy się spotykali i rozmawiali o życiu codziennym. Wtedy nie było Internetu i wszechobecnych telefonów komórkowych. Szachy lub warcaby jednoczyły. Dzieci otaczały stoły i się gapiły na pionki na szachownicach.

Popularną zabawą dzieci z okolicznych bloków, w tym dzieci z mojej klasy szkoły podstawowej, było ukrywanie się w parku na tzw. górce. A „górką to nie było nic innego, jak sterta wielkich kamieni obsypanych ziemią, po których można było się wspinać, siadać i ukrywać się przed rodzicami w krzakach i drzewach rosnących na tej stercie. Inna nazwa to „skałki dla dzieci”. Przy „górcie” znajdowała się fontanna, w której czasem była woda.

Przez ten park się szło do bardzo popularnego Domu Handlowego Pionier – najczęściej się mówiło: idziemy do Pionierka.

Budynki należące do obecnego Centrum Handlowego „Pionier” powstały również w tym okresie jako miejsce handlu dla mieszkańców Dąbrowy i nie tylko. Pionierek był miejscem targowym, wypełnionym zapachami jabłek, ziemniaków, marchewek, wiązanek kwiatków sprzedawanych przez babcię dorabiające do emerytury.

Pamiętam, że w okresie dzieciństwa razem z babcią zbierałyśmy jagody, truskawki, agrest, porzeczki, które rosły na działce ROD przy poligonie na Brusie, niedaleko Majerowskich Błot. Zrywało się także kwiaty, a najczęściej były to bratki, stokrotki, konwalie, astry, groszek pachnący, niezapominajki, szafirek niebieski, chabry, irysy. Babcia układała małe wiązanki, brała mnie ze sobą na Rynek Barlicki i uczyła mnie sprzedawania.

Wokół Pionierka kumulowało się życie okolicznych osiedli Zarzewa, Dąbrowy i Widzewa z Tatrzańkiej. Stragany z warzywami, serami, owocami otaczały Pionierek jak fortecę zakupową. Było to z wielu względów atrakcyjne dla takiego dziecka jak ja, ciekawego otoczenia i przede wszystkim książek. Szło się do księgarni, bo to był żelazny punkt programu wycieczki do sklepów, a mama znała mój upór co do oglądania książek.

Wizyty w kioskach Ruchu, księgarni lub w Łódzkiej Drukarni Dzielowej utkwily mocno w pamieci mej mamy.

Dziecko, pamietam nasze spacerzy. Szczegolnie upodobałas sobie kioski Ruchu, bo tam byly ksiazeczeki z bajkami niemal co tydzień. Do piatku kazdego tygodnia byly dostarczane nowe ksiazeczeki. Chyba to bylo wydawnictwo Nasza Ksiegnia „Z serii poczytaj mi mamo”. Dopiero wtedy byla zabawa zdobywania nowych ksiazeczek i ich czytania. A przy tym ten Twój upór – musialas miec nową bajkę, a ja oczywiscie sie na to zgadzalam. Pamietam ze jak bylas starsza, to chodzilyśmy do ksiegarni i ogladalyśmy nowe pozycje albo kupowalyśmy albo odkladalyśmy pieniadze, zeby kupic. W tamtych czasach o ksiazkę bylo bardzo trudno, trzeba bylo je zdobywac zwlaszcza spod lady drukarskiej.

Mama wspomina, ze bardzo lubilam ksiazeczeki dla dzieci, bajki. Pamietam, ze zawsze siadalam jej na kolanach w taki sposob, zeby ona mogla patrzec na mnie i czytac. To dalo mamie do myslenia, ze mam jakies problemy ze sluchem. Do dzisiaj czytam glownie z ust, a moja mama umiala i umie ukladac usta bardzo wyraźnie, jak cos opowiada. Aparat sluchowy jedynie wzmacnia dzwiek i pomaga w odczytywaniu z ust.

Zreszta od malego dziecka cala rodzina czyli ja, dziadek i babcia bardzo duzo jej czytalyśmy i opowiadalyśmy bajki.

Agnieszka od malutkiej dziewczynki byla bardzo zdolna, ale tez uparciuch byl z niej nie lada. Od malego dziecka interesowaly ja zabawki logiczne oraz ksiazki. Jak byla malutka, moze miala wiecej niz niz 2 latka, byla ogromnym niejadkiem i trzeba bylo ja zmuszac do jedzenia i czymś zajac. Bralam kartke papieru i pisalam jej duzymi literkami: „mama”, „baba”, „tata”, „pies”, „kot” i tym podobne slowa, a ona jadlo i bezblednie je pokazywala.

Nie ma co ukrywac, koniec lat siedemdziesiatych i lata osiemdziesiate XX wieku nie byly latwe do zycia dla dziecka gluchego, czytajacego z ust i probujacego zyc w otaczajacym swiecie. Tym bardziej dla jego rodziny, ktora bardzo czesto byla w takich sytuacjach zszokowana.

Moja mama wspomina to tak:

Kiedy moja corka Agnieszka sie urodzila, nic nie wskazywalo na to, ze nie slyszy. Zaczela wymawiac pierwsze slowa, mama, baba, tata jak normalne niemowle w trakcie rozwoju. Zaczela mowic nieco pozniej niz dzieci w jej wieku, nie laczyła slow w zdania. Rowniez zauwazyłam, ze byl brak reakcji na wołanie, na dzwonek na przyklad. Mieszkam w Łodzi i w tamtych latach w moim miescie nie byly dostepne inne badania. Pani laryngolog dala mi skierowane na badania sluchu do Warszawy do szpitala na ul. Banacha. Pojechalam z corką do Warszawy i tam zbadano jej sluch w poradni i okazalo sie, ze nie slyszy. Ma niewielki procent sluchu na jednym i drugim uchu. Zaraz na miejscu dopasowano aparat sluchowy i Agnieszka „przyjela” aparat, ale nie od razu. Zreszta nie zmuszalam jej i aparat sluchowy zawsze lezal w zasiegu jej wzroku, kiedy chciala, to jej zakladalam. Znaczy kiedy nie miala ochoty, to nie zmuszalam. Po jakimś czasie zorientowala sie, ze slyszy dzwiek, zaakceptowala aparat sluchowy.

Wtedy nie bylo czasu na zastanawianie sie. Jak kazdego rodzica, moja mamę tez nachodzily mysli, jak sobie da rade, jak upora sie z wyzwaniem, ktore przed nią stanely, jak ma pokierowac moim dalszym losem i wychowaniem. Trwalo to przez moment. Mama zdala sobie z tego sprawe, jakie to jest trudne zadanie i ze musi sobie dac rade, przygotowac mnie do zycia w spoleczenstwie. W tamtych czasach nie bylo wsparcia dla rodzicow ze strony psychologow, jedynie czasem ze strony najblizszych.

Tamten czas, jak widać, pod wieloma względami nie rozpieszczal rodzicow.

Przez całe moje dzieciństwo przewijała się bajka Danuty Wawiłow „Rupaki” z ilustracjami Elżbiety Gaudasińskiej.

To było tak:

Usiądź przy mnie, mamusiu.

Coś ci powiem do uszka... (mama w niektórych momentach faktycznie czytała bardzo wyraźnie do mego ucha)

*Wiesz, kto do mnie przychodzi,
jak się kładę do łóżka?*

*Takie śliczne, puchate,
kolorowe jak ptaki...*

Za nic w świecie nie zgadniesz!

To przychodzą RUPAKI ! (mama celowo zwalniała tempo mówienia tego słowa, mocno je podkreślała. Bardzo to lubiłam. Zwłaszcza akcent na sylabę RUP, która była wymawiana przez mamę jako RRRRUUPPPP)

Są RUPAKI dorosłe

i RUPAKI - dzieciaki,

są RUPAKI - dziewczyny

i RUPAKI - chłopaki,

są RUPAKI - mądrale

i RUPAKI - głuptaki,

są brzydale i wcale,

wcale ładne RUPAKI... (i tutaj tak samo zwalniała, akcentowała słowa, raz głośniej raz ciszej, ale zawsze z wyraźnym układaniem ust w słowa, bym mogła „przeczytać”)

Popatrz, popatrz, już przyszły.

Jeden siedzi na oknie!

Oj, przepraszam, mamusiu,

że tak ziewam okropnie!

Jak mi bajkę opowie,

to powtórzę ci rano...

Teraz już mnie pocałuj...

Zaraz zasnę... Dobranoc!

Przy czytanych bajkach szybko zasypiałam, zresztą jak większość dzieci. Do dziś bez przeczytania kilku stron książki nie umiem szybko zasnąć. Czytanie to mój nałóg i nie wyobrażam sobie dnia bez książki. Nie słyszę, a słowo pisane w książkach to wiedza.

W latach osiemdziesiątych nie było napisów w telewizji. Jeżeli oglądałam telewizję, to któreś z mojej rodziny zawsze służyło za lektora i wszystko, co było powiedziane w filmie, było mi mówione. Dlatego wolałam książki. Miałam wyrzuty sumienia, że rodzina musi mi przekazywać, to co jest mówione w filmach. Chciałam sobie radzić sama, a nie było jak, bo nie było napisów.

Dla dziecka takiego jak ja, wyprawa do sklepu (czytaj: księgarni) była świętem, bo mogłam pooglądać witryny, wdychać zapach papieru drukowanego. Mama pracowała wtedy w administracji kadrowo-księgowej szpitala imienia Mikołaja Kopernika i nie zawsze miała czas na pójście ze mną do sklepów.

Najbliżej jej pracy był Dom Towarowy Uniwersal, który był pierwszym domem handlowym w Łodzi, a powstał w roku 1967. Dawniej przewijały się tłumy ludzi, którzy chętnie robili zakupy w dobrze zaopatrzonych, jak na ówczesne czasy, sklepach. Magnesem były także pierwsze

w Łodzi ruchome schody. Uniwersal mnie fascynował. Zapamiętałam dobrze bele tkanin olśniewających wzorami i miękkością, tłumy ludzi na każdym piętrze. Często po Uniwersalu szłam z mamą do fryzjerki, bo mama regularnie dbała o włosy.

No i czas na Central, inny popularny dom handlowy w Łodzi. Mieszkałyśmy na Zarzewiu, nie zawsze czas pozwalał na wycieczkę do centrum w okolice Centralu przy Piotrkowskiej. Do centrum trzeba było się ubrać, wziąć lepszą torebkę, lepsze buty. To było wyjście na miasto, więc mama moja, która dbała o elegancję i makijaż, musiała być ubrana elegancko. Bo to był wstyd, nie umieć się ubrać do wielkiego miasta. Mama znała smak wielkiego miasta i tym bardziej dbała o to, by dobrze się prezentować podczas wycieczek do centrum, do księgarni, do sklepów.

W Centralu się kupowało buty, sukienki, czasem jakieś inne rzeczy potrzebne. Pamiętam, że się wjeżdżało schodami ruchomymi, a potem schodziło bocznymi schodami. Stanowiło to dla mnie wieczną zagadkę, jak trafić do schodów i jak zapamiętać, na którym piętrze dany sklep się znajduje.

Central prowadził bezdewizową, międzynarodową wymianę towarową. Sprowadzano z dawnego Związku Radzieckiego kolorowe telewizory i szampana, z NRD – dziecięce ubrania, proszki do prania, zegarki, z Węgier – kosmetyki, z Holandii – płytki ceramiczne, „Central” posiadał w asortymencie produkty niedostępne lub trudno dostępne w sklepach Polsce. Tak wynika z informacji na Wikipedii.

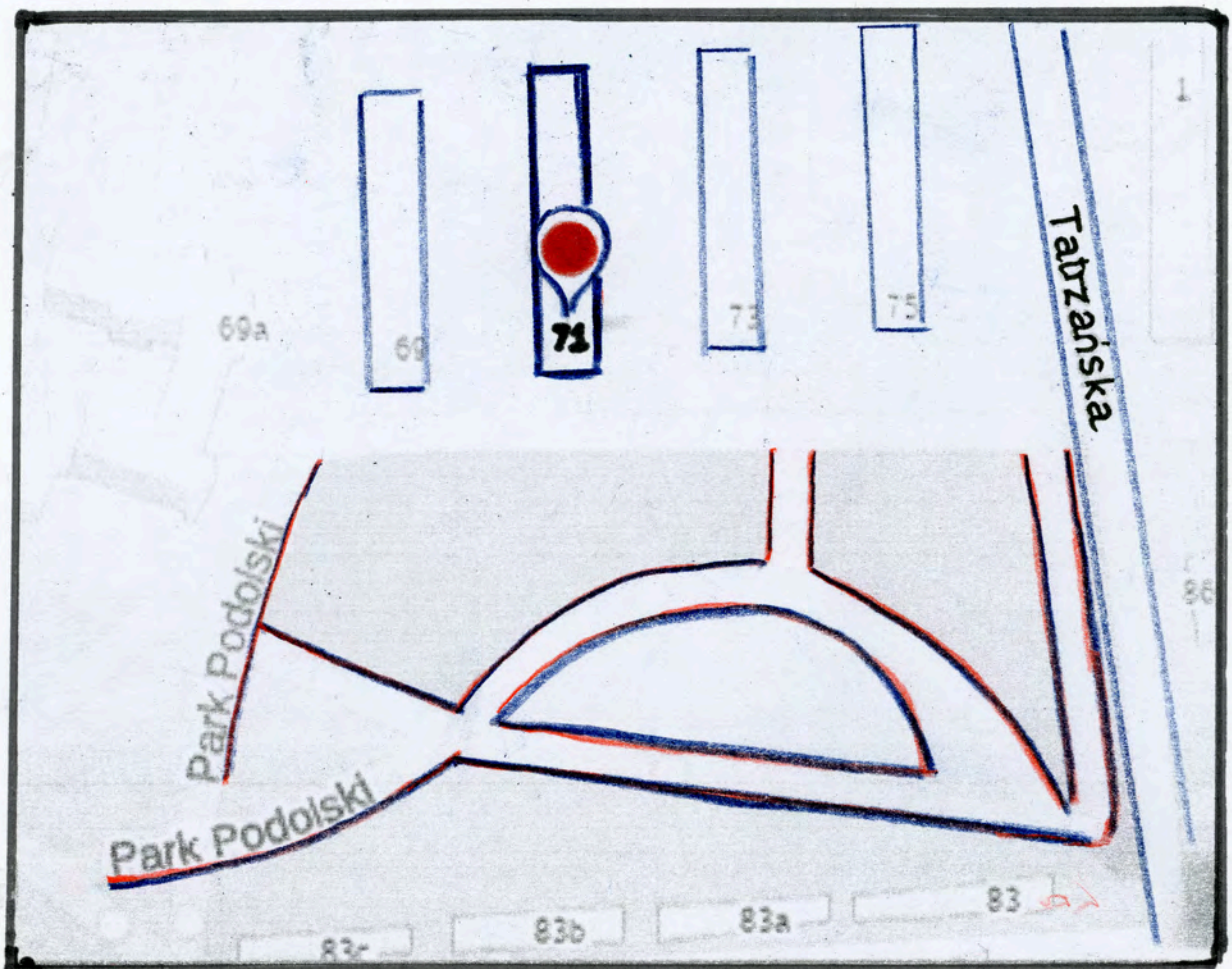
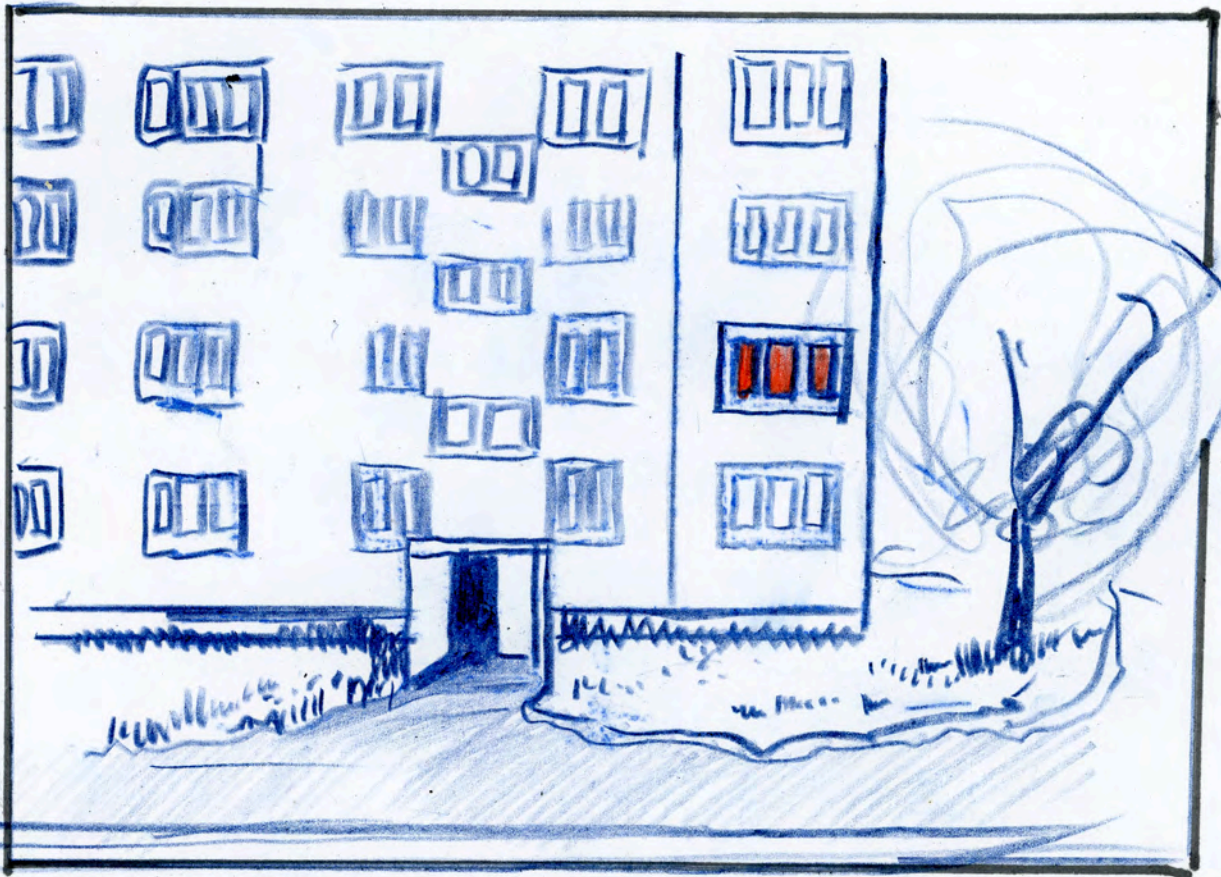
Central to także charakterystyczny neon ze stopniowo ubierającymi się mężczyzną i kobietą.

Kopię tego neonu widziałam ostatnio na wystawie Miasto - Moda - Maszyna w Centralnym Muzeum Włókiennictwa. Mama pochodziła z centrum, w młodości mieszkała przy rogu ul. Ogrodowej i ul. Zachodniej niedaleko Pałacu Poznańskich. Kamienice przez długi czas stały nieremontowane, niezadbane, aż w końcu zostały zburzone. Dzisiaj jest tam, na ich miejscu, Ogrodowa Office.

Patrzę na kalendarz, jest dzisiaj koniec stycznia 2025 roku.

A ja już od dawna nie jestem dzieckiem, Pionier i Central straciły swoją dawną magię.

A Uniwersalu już nie ma, podobnie jak wielu wspomnień z życia w bloku, zwanego czasem „przestrzenią życia szczęśliwego”.

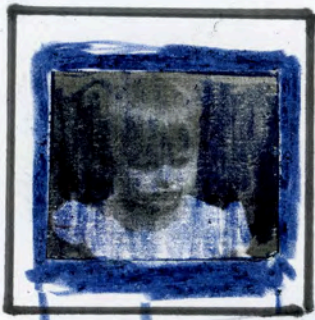




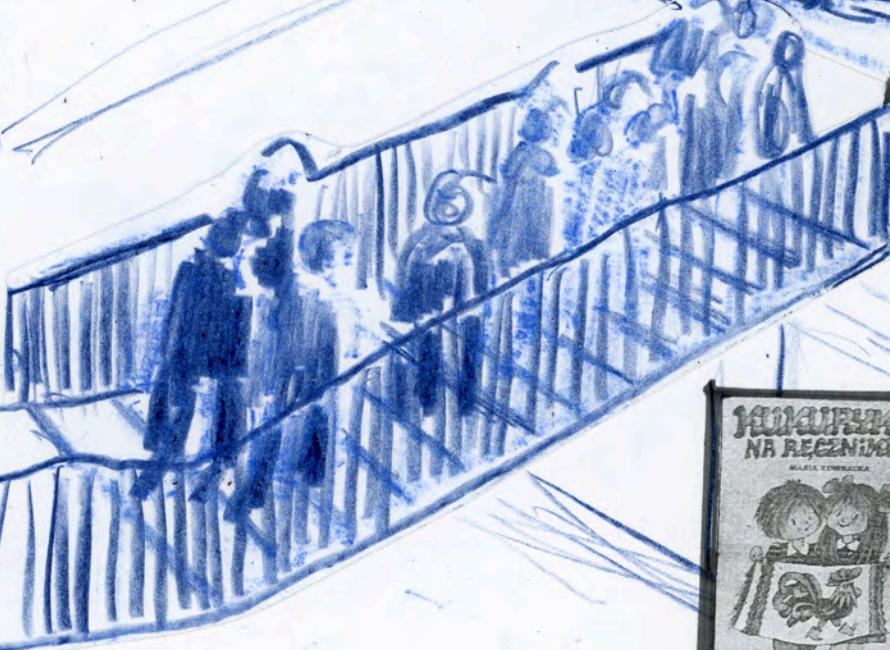
Telegram...

Nowe dostawy okryć i ubiorów wiosennych
modnych i eleganckich
nadeszły do PDT „Uniwersal”!





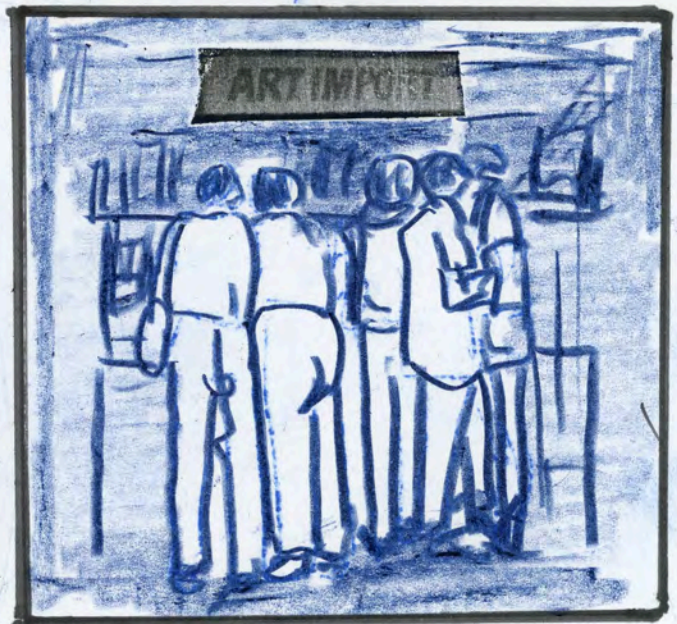
CENTRUM



CENTRAL



*DNI SPRZEDAŻY
TOWARÓW z KRAJÓW
ZAPRZYJAŻNIONYCH*



uniwersal







Ruch



Autorstwo tekstów, scenariuszy komiksów

Agnieszka Kołodziejczak

Pomysł i koordynacja projektu

Agnieszka Kołodziejczak

Indywidualny mentoring:

Edyta Kranc

Katarzyna Witersheim

Scenariusze, plansze komiksów zostały opracowane w ramach projektu KPO Stypendium na Kulturę realizowanego przez Agnieszkę Kołodziejczak pod nazwą: *E-komiks i zin jako efektywny sposób popularyzacji tematyki osób głuchych i sztuki głuchych artystów*. (Umowa nr 223/KPO. STYPENDIA/NIMiT/2024)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

Filmy udostępniane na zasadach licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0 Polska (treść licencji dostępna na stronie <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/pl/legalcode>).

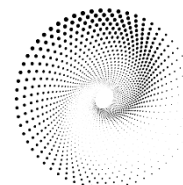
Projekt objęto wsparciem w ramach *Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności*, komponent: *Odporność i konkurencyjność gospodarki*, inwestycja A2.5.1: *Program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju*.

Współpraca i patronat projektu:

Instytut Historii Sztuki UŁ

Łódzkie Towarzystwo Naukowe

Fundacja Ucieleśnienie



Do realizacji scenariuszy i plansz komiksów wykorzystano archiwalne zdjęcia stypendystki, Instytutu Historii Głuchych „Surdus Historicus”, zdjęcia z kolekcji prywatnych, materiały własne